

„RZECZY STARE I NOWE”.
OPowieść TADEUSZA ŻYCHIEWICZA
O ŚW. JOZAFACIE KUNCEWICZU

Mirosława Ołdakowska-Kufłowa

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Streszczenie. Tadeusz Żychiewicz pisząc żywot św. Jozafata Kuncewicza stosuje się do wymagań tego gatunku, jednocześnie wykazując dużą dbałość o artystyczny kształt wypowiedzi. Świadomie nawiązuje też do polskiej tradycji literackiej, zwłaszcza XIX-wiecznej: Sienkiewiczowskiej oraz gawędowej, wyznaczając krąg kulturowej wspólnoty, swojskości, łączącej narratora i czytelnika. Jednakże wspólnota, którą funduje, ma diametralnie inne cechy niż XVII-wiecznej społeczności szlacheckiej czy dziewiętnastowiecznej „swojszczyzny” kreowanej przez gawędowego narratora. Podstawą jej u Żychiewicza są chrześcijańskie wartości ze szczególnym zaakcentowaniem dbałości o jedność chrześcijan, by według słów Jezusa „byli jedno” na wzór jedności Ojca i Syna. Przesłanie to pozostaje wyzwaniem, jakkolwiek w społeczeństwie współczesnym coraz mniej czytelne staje się odwołanie Żychiewicza do kulturowych wzorców.

Słowa kluczowe: św. Jozafat Kuncewicz, żywot, gawędowość, tradycja, jedność chrześcijaństwa

W 1986 r. wydawnictwo Calvarianum wydało niewielkich rozmiarów książkę Tadeusza Żychiewicza, zatytułowaną *Jozafat Kuncewicz* – będącą żywotem świętego męczennika za unię wschodniego i zachodniego Kościoła. Nie pierwszy to i nie jedyny żywot pióra Tadeusza Żychiewicza, pisarza bardzo świadomego wymagań gatunku¹. Jak wiadomo, korzenie gatunku zwanego żywotem sięgają starożytności, a współcześnie nauka stawia przed nim wysokie wymagania. Jednak nie analiza dziełka Tadeusza Żychiewicza pod kątem realizacji przez nie założeń gatunkowych będzie tematem mojej wypowiedzi², jakkolwiek od pewnych cech gatunku chcę ją rozpocząć. Otóż dobrą tradycją żywotopisarstwa, a w pierwszym rzędzie mam tu na uwadze hagiografię, było to,

¹T. Żychiewicz, *Żywoty*, Kalwaria Zebrzydowska, t. 1 1985, t. 2 1989; Tenże, *Ludzkie drogi*, Kraków 1981.

²Tą sprawą zajmowałam się w pracy „*Jozafat Kuncewicz*” Tadeusza Żychiewicza jako żywot. *Współczesna realizacja gatunku [w:] Unia brzeska, geneza dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich*, praca zbiorowa pod redakcją Ryszarda Łuznego, Franciszka Ziejki i Andrzeja Kępińskiego, Kraków 1994, s. 309–325.

iż zaspokajało ono nie jedną, ale kilka potrzeb czytelniczych. Obok celów bardzo wzniosłych – przekazu wiedzy o świętym, umacniania wiary i pobudzania do gorliwości, wskazywania budujących przykładów – realizowało także mniej ważne z punktu widzenia religijności, ale bardzo istotne dla rozwoju kultury, cele estetyczne, ze względu na które wiele żywotów jest także wspaniałymi dziełami artystycznymi. Tadeusz Żychiewicz wyraźnie nawiązuje do tej tradycji. Pisząc żywot pt. *Jozafat Kuncewicz*, nie tylko stara się wykorzystać całą dostępną mu wiedzę o bohaterze swego utworu, choć unika stosowania aparatu naukowego, nie tylko poddaje wnikliwemu oglądowi tło historyczne tłumaczące zachowania różnych postaci, zarówno sprzymierzeńców, jak i przeciwników świętego męczennika. Także stara się o nadanie wyrazistego kształtu artystycznego swej wypowiedzi. Warto zastanowić się, do jakich efektów prowadzi sposób ukształtowania utworu, tym bardziej że nie jest pierwszym pisarzem hagiografem Jozafata Kuncewicza³.

Swada, żywość, bezpośredniość wypowiedzi ze względu na specyficzne jej ukształtowanie językowe wprost narzucają się uwadze czytelnika od pierwszych zdań utworu:

Przyszło mu urodzić się we Włodzimierzu Wołyńskim nad Bugiem; a choć nikt nie wybiera czasu ani miejsca narodzenia, z powodów całkiem rzeczowych nie była to okoliczność bez znaczenia i dla niego samego, i dla jego żywota. (s. 5)

Wszystko stare w pomroce. Nie wiadomo nawet dokładnie, kiedy się urodził, i czy miał rodzeństwo i jakie. (s. 11)

O ojcu wszakże nie wiadomo, jak wyglądał, o matce też nie – tyle że na imię miała Maryna i ponoć miejscowa była, włodzimierska, lecz kto tam wie. Bo kiedyś później w liście do Lwa Sapiehy wyzna Kuncewicz, że krewniaków ma nad Dnieprem, a między nimi także i takiego, który zwie się Grzegorz Ostrowiecki, Kozak zaporoski, lecz herbowy – z tych polskich synów szlacheckich, co z przyczyny nazbyt wichrowatej natury, a czasem też i kondemnatki uszli na Dzikie Pola, wielu takich było. Ot, taki to był ten tygiel, w którym nieraz czort zamieszał, a czasem anioły – różnie, lecz zawsze ciekawie. Toć i sam Kuncewicz przecie, szerpentyny nie tykając i o męczeństwie za wiarę pobożnie myśląc, przecie całe życie guza szukał, co tu kryć. Jakoż i znalazł, gdy go w końcu zarabali. (s. 9–10)

Rzeczowe i ważne informacje podawane bywają językiem kolokwialnym i lekko lub intensywnie – zależnie od wielu okoliczności – archaizowanym. Sformułowanie takie, jak: „o męczeństwie za wiarę pobożnie myśląc” mogłoby się znaleźć w niejednym żywocie świętego męczennika, chociażby autorstwa

³ A. Guépin, *Saint Josphat archevê de Polock, martyr de l'unité catholique et l'église grecque unie en Pologne par le R. P. Dom Alphonse Guépin; bénédiction de la congrégation de France*, Paris 1874; Kalinka, *Żywot św. Jozafata Kuncewicza męczennika, arcybiskupa Połockiego rit. Gr. Opowiedziany na tle historii Kościoła ruskiego według dzieła O. Alfonsa Guépin, benedykta a Solésmes z przedmową X. Kalinki CR*, Lwów 1885; F. Koneczny, *Czterech wielkich mężów* [oraz] *Nowy okres świętych* [w:] tegoż: *Święci w dziejach narodu polskiego* (pierwodruk 1937), Warszawa 1988, s. 295–341.

Piotra Skargi, ale całe zdanie, w którym się pojawia, przypomina styl zupełnie innych autorów. Przypomnijmy:

Toć i sam Kuncewicz przecie, szerpentyny nie tykając i o męczeństwie za wiarę pobożnie myśląc, przecie całe życie guza szukał, co tu kryć. Jakoż i znalazł, gdy go w końcu zarabali. (s. 10)

Styl ten odsyła nas do pamiętników szlacheckich doby staropolskiej, z dziełem Jana Chryzostoma Paska na czele oraz do języka trylogii Henryka Sienkiewicza, wzorowanego na szlacheckich zapiskach. Nie tylko w niektórych fragmentach, ale w całym utworze dominuje ukształtowanie językowe stroniące od staropolskich żywotopisarskich wzorów, a sięgające do Sienkiewiczowskiej tradycji. Można szukać uzasadnienia dla takich decyzji twórczych w czasoprzestrzennych parametrach dzieła. Opisywane wydarzenia są bliskie w czasie tym ze świata przedstawionego w pierwszej części trylogii Henryka Sienkiewicza – *Ogniem i mieczem*. Św. Jozafat Kuncewicz zginął w 1623 r. Od słów: „Rok 1647 był to dziwny rok [...]” zaczyna się powieść Sienkiewicza. Pomiedzy wymienionymi datami są tylko 24 lata różnicy. Podobnie rzecz się ma z przestrzenią – w żywocie autorstwa Żychiewicza pojawia się wiele nazw geograficznych, które większość czytelników mojego pokolenia znała w młodości tylko z trylogii Sienkiewicza, a najważniejszym wspólnym obu autorom określeniem miejsca jest nazwa Dzikie Pola – w naszych czasach zupełnie wyszła z użycia – a pojawiająca się w powieści *Ogniem i mieczem*. Ponadto w żywocie św. Jozafata Kuncewicza padają nazwiska, co prawda znane z historii nie tylko XVII w., ale utrwalone w pamięci Polaków także przez Sienkiewiczowską trylogię, jak chociażby Wiśniowieckich, Lanckorońskich, Sapiehów, Niemiryczów, a z drugiej strony Chmielnickiego, Nalewajki, Wyhowskiego i innych. Zresztą ukazując postać świętego męczennika na szerokim tle problemów Kozaczyzny, Żychiewicz celowo odwołuje się do świadomości czytelników trylogii:

Kto w połowie XVI wieku ufundował pierwszą regularną Sicz Zaporoską? Przodek Jaremy i króla Michała, książę Dymitr Wiśniowiecki (jeszcze wtedy pisał się Wiszniewieckij), magnat ukraiński, który dla Dzikich Pól rzucił majątność i spokojne życie. (s. 64)

Ale chwilami język omawianego żywotu bliższy jest jeszcze innym wzorcom. Narrator w *Ogniem i mieczem*, którego styl jest bardzo sprawny, nigdy nie posługuje się takimi kolokwializmami, jakie właściwe są postaciom tej powieści. Na daleko posuniętą kolokwialność, również we fragmentach niebędących przytoczeniem cudzych wypowiedzi, pozwala sobie podmiot mówiący u Żychiewicza:

A ta uroda Kuncewicza może i nie była tak całkiem bez znaczenia. [...] Ludzie, trzeba mieć wyobraźnię. Nigdzie tak pięknie nie śpiewają, jak na Rusi, i kudaż uczonym chórom do takiego śpiewania, co jak morze; kiedy więc w nagłym zamknięciu rozśpiewanych przed carskimi wrotami, w ciepłym blasku świec, prosty i postawny, cały w złocie stawał Kuncewicz z tą swoją twarzą stepowego archanioła – ludziom dech zapierało, bo zdał się im żywą ikoną. I dał mu Bóg jeszcze mądrość i dar słowa. I – żeby obfitość darów była zupełna – także głos bardzo piękny, niski, ciepły i nośny. (s. 10)

Kolokwializmy, a także wtrącenia i dygresje, jak chociażby o doskonałym śpiewie cerkiewnym, w końcu bezpośrednio zwroty do słuchaczy wzorowane są na gawędzie szlacheckiej, dopuszczającej, wręcz zasadzającej się na przedstawionych cechach narracji. Dochodzi jeszcze zmienność stylu wypowiedzi, która także może być analizowana na przykładzie przytoczonego fragmentu. Spotykają się w nim zdania nasycone poetyzmami – poddające uwzniośleniu postać duchownego, który w szatach liturgicznych, na tle carskich wrót i ikonostasu, wśród wielogłosowego śpiewu cerkiewnego nabierał niezmiernych cech – z wykrzyknieniem, w którym narrator daje upust swojemu emocjonalnemu stosunkowi do liturgii cerkiewnej, mało troszcząc się przy tym o elegancję słowa. Gawęda dopuszcza też wprowadzanie stylizacji środowiskowej w odpowiednich fragmentach tekstu. Znajdujemy ją w omawianym utworze chociażby wtedy, gdy narrator, identyfikując się w przeżywaniu liturgii z Rusinami, wtrąca ich słowa do swojej wypowiedzi. Nasila się ta archaizacja w niektórych fragmentach przedstawiających punkt widzenia różny od tego, który w całości tekstu prezentuje narrator, choć nie ma żadnych wskazówek i znaków – prócz wyraźnej odmienności stylu – że są to słowa przytoczone:

Ech, Kuncewicz: gdyby ciebie, sokole, nie byli postrzygli. Gdybyś ty synku w czerńce nie poszedł, miałyby z ciebie pociechę dziewczyny, i jeszcze by matce dziękowały, że cię takim urodziła. (s. 9)

Prócz archaizacji i stylizacji na język szlacheckiego kręgu kulturowego bardzo ważną rolę w omawianym tekście zajmuje właśnie nadawanie wypowiedzi kolorytu wschodniego – i pod względem geograficznym, ale też z uwagi na wschodni obrządek chrześcijaństwa. Kuncewicz przyjmuje święcenia jerejskie, nie kapłańskie, potem jest archimandrytą, archijerejem czy władką. Nie odprawia mszy świętej tylko śpiewa Służbę Bożą. Cerkiew jest zawsze Cerkwią – prawosławną czy greckokatolicą, nie prawosławnym lub greckokatolickim Kościołem, papież zaś rzymskim papą albo archijerejem Rzymu.

Czasami dzieją się jednak rzeczy dość dziwne językowo, kiedy łączą się z sobą dwie stylizacje środowiskowe – na język chrześcijanina obrządku bizantyńskiego i szlachcica nie potrafiącego obejść się bez słów wywodzących się z łaciny. Czytamy o św. Jozafacie, który zdecydował się zostać mnichem:

Tak: jest u mety. Nie myślał o żadnym wyniesieniu. Tu będzie żył, modlił się, śpiewał, Służbę Bożą czynił i pracował, Hospody dopuść, nad jednością Cerkwii Bożej. Animuszu ma dość. (s. 32)

Pewnych cech gawędowych utworów Żychiewicza nie posiada na pewno – nie jest aintelektualny, nie cechuje go luźna forma i całkowita swoboda w rozwijaniu rozwichrzonego wątku fabularnego⁴. Pomimo częstego stosowania poetyki dygresji, pomimo iż raz po raz narracja przechodzi od prezentacji postaci Joza-

⁴ Zgorzelski, *Gawędziarz szlachecki i lirnik wioskowy* [w:] tegoż: *Zarysy i szkice literackie*, Warszawa PIW, 1988, s. 103.

fata Kuncewicza i jego dziejów do charakterystyki szerszego tła wydarzeń, całość tekstu poddana jest dość dużej dyscyplinie. Ośrodkiem koncentrującym ją jest oczywiście postać świętego męczennika, ukazywana w zasadzie chronologicznie. Porządek ten nie kłóci się przy tym z wymaganiami, jakie przed tekstem stawia hagiografia. I tak w utworze Żychiewicza możemy wskazać wszystkie składniki, które powinny znaleźć się w poprawnie skomponowanym żywocie świętego: *vita*, *passio*, *translatio* i *miracula* – ten ostatni zresztą bardzo swoiście potraktowany. Jeżeli obserwujemy tak znaczne poddanie wypowiedzi rygorom gatunku hagiograficznego, czy nie należałoby mówić o eseistyczności żywotu napisanego przez Tadeusza Żychiewicza? Harmonijne współlistnienie dość bogatych informacji historycznych i teologicznych oraz obecność żywiołu literackiego potwierdzają słuszność takiego rozpoznania. Prócz omówionych zjawisk językowych literackość przejawia się także w kreśleniu głębszego, psychologicznego i duchowego rysunku bohatera utworu, którego myśli, odczucia, stany emocjonalne stara się przeniknąć narrator.

Jednak myśl o gawędowości tekstu ma swoje głębokie uzasadnienie. Utożsamiający się z wskazanymi środowiskami narrator tak chętnie kolokwialnie zwraca się do wpisanych w tekst słuchaczy – właśnie aura ustnego przekazu jest tworzona chociażby przez takie wypowiedzi:

Zresztą archimandryta nie panna, urodny być nie musi (s. 8).

Jakoż gdy się książę o sprawie dowiedział, o mało go apopleksja nie ruszyła (s. 26)

Ech Kuncewicz, gdybyś ty nasz był! Wodę by my pili, w której ty nogi myjesz! (s. 11)

Co jeszcze mogło być? Acha, mogły być jeszcze sprawy *privatum*, drzemiące w zapomnieciu. (s. 94)

A w Rzeczypospolitej – powtórzmy to – nie znalazł się już ani jeden biskup łaciński, który by pomyślał o końcu Unii. Unia – to jest Kuncewicz. Człowieka, który dał życie za swoją wiarę i obrządek, a krwią zapieczętował sprawę – nie dosięgniesz. (s. 116)

Poprzez kolokwializmy i prezentowaną już stylizację narrator wciąga odbiorcę w grę tworzenia atmosfery wspólnoty. Wskazywaną przez Czesława Zgorzelskiego istotną cechą gawędy jest wypowiedź swojaka do swojaków o swojszczyźnie, czyli „domowy” sposób mówienia⁵. Taką aurę swojskości tworzy w żywocie Tadeusz Żychiewicz. O XIX-wiecznych autorach gawęd pisał ich badacz:

Ówczesnym ludziom ten „domowy” sposób wypowiadania się w poezji pozwalał zadośćuczynić pragnieniom powiązania rzeczywistości powszedniego otoczenia z tradycją żywą wówczas jeszcze w pamięci. A jednocześnie pomagał urealnić własne tęsknoty, marzenia, prawdę przeświadczeń lub gorączkę zawodu⁶.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

Powiązanie powszedniej rzeczywistości z żywą tradycją najwyraźniej jest także pragnieniem Żychiewicza. Kiedy pisał żywot św. Jozafata, mógł z pełnym przekonaniem odwoływać się do tradycji, którą polscy czytelnicy znali – niekoniernie z lekcji historii, na pewno z lektury Sienkiewicza. Toteż – pomimo iż rzecz napisana została w okresie komunizmu, a w tym czasie niewiele mówiło się i pisało w Polsce o kulturze dawnych wschodnich ziem Rzeczypospolitej, Żychiewicz polskiemu czytelnikowi nie musiał tłumaczyć, co to kozactwo, Sicz Zaporoska, jakkolwiek za pożyteczne uznał poszerzenie wiedzy historycznej o konflikcie polsko-kozackim. Odwołując się do znajomości tradycji, jednocześnie budował specyficzną, „domową” wspólnotę nadawcy i odbiorcy. Do odbiorcy należy uruchomienie pola skojarzeń, nadawca natomiast staje się tym, który wspólnotę projektuje. Korzystając w pełni z tego prawa, Żychiewiczowy gawędziarz dokonuje poważnej modyfikacji pojęcia swojskości, które czerpie z tradycji. Tradycyjny model kultury, do jakiego odwoływała się inteligencja XX w., także ta ukształtowana po II wojnie światowej, niekoniernie mająca szlacheckie korzenie, był właśnie modelem kultury szlacheckiej, na którym wiek XVII, epoka baroku, wycisnęła swoje piętno. Model wspólnoty szlacheckiej, pojęcie „okolicy” ukształtowało się jeszcze w dobie staropolskiej, ale w literaturze znalazło swój wyraz w XIX-wiecznej gawędzie szlacheckiej. Do tych korzeni polskiej kultury odwołuje się autor żywotu św. Jozafata, jednocześnie przekraczając ograniczenia wzorca. Bohaterem utworu nie jest przecież szlachcic, co wyraźnie zostaje podkreślone. Żychiewicz czuje się też zobowiązany do udowodnienia, że mieszczańskie, kupieckie pochodzenie w niczym nie mogło młodemu Janowi Kuncewiczowi (takie imię przyszły święty otrzymał na chrzcie) zaszkodzić:

Z kronikarskich notat i zapisów wynika dowodnie, że w tamtych czasach niejedyn mieszczkański synek, zwłaszcza w patrycjacie, zbrojownię miał nie lichą i nie do parady służącą, a książkę i dzieł sztuki nieporównanie więcej niż przeciętny herbowy szlachcic. I ciekawość do nauki też więcej. Z racji zaś codziennego ocierania się o różnorakie różnice plemienne, i z racji dalekich kontaktów handlowych nie mógł się zamknąć w opłótkach nacji swych dziadów. (s. 7)

„Wytłumaczenie” Kuncewicza z jego nieszlacheckiego pochodzenia daje też okazję do zaprzeczenia mitowi, iż tylko szlacheckie środowisko mogło być w tym czasie kulturotwórcze. Przecież św. Jozafat nie tylko nie był szlachcicem, nie był też Polakiem, będąc Rusinem, być może wywodzącym się ze skandynawskich Waregów. Odmienność Rusinów od Polaków szczególnie wyraźnie zaznaczona zostaje w momencie, gdy autor podkreśla, że nie pod wpływem nagłego impulsu przyszły męczennik zdecydował się zostać unitą. Św. Jozafat Żychiewicza odczuwa, że „i on duszę ma wschodnią”. Zastanawia się przede wszystkim, czy chrześcijanie zachodni, więc Polacy, ale także dostojnicy rzymscy z papieżem na czele, są w stanie zrozumieć odrębność wschodniej religijności i obrzędowości. Do istotnych różnic pomiędzy Wschodem a Zachodem zaliczony zostaje stosunek do liturgii, sposób przywiązania do tradycji, odmienna

muzyka sakralna, różne pojmowanie malarstwa religijnego. Przy okazji rozmowy o tym ostatnim, o ikonach, Jozafat Kuncewicz ukazany w omawianym żywocie przeżywa liczne wątpliwości:

Cóż o tym wszystkim wiedzą łacinnicy na Zachodzie, gdzie ważny światłocień i perspektywa, którą się cieszą jak dzieci, a także uroda dziewczyny, co modelką była dla Madonny? Co potrafią zrozumieć z tego wschodniego świata ludzie, którzy męczeństwo Sebastiana malują jako studium nagiego, dobrze umięśnionego ciała? Na wschodniej ikonie męczennik był samym tylko męczeństwem, i nie było ważne, czy zgrabny. Czy tamci z Zachodu w ogóle zechcą pojąć, że oto otwiera się przed nimi całkiem inny świat? [...]

Tego właśnie się bał: czy to możliwe. (s. 36-37)

Nigdzie gdzie indziej w utworze różnice pomiędzy „łacińskimi” Polakami a „bizantyńskimi” Rusinami nie są tak bardzo akcentowane. Raczej eksponuje autor i gromadzi historyczne przykłady przenikania się kultur w obie strony. Bo i Wiśniowieccy pochodzili od przodka, który pisał się jeszcze Wiszniowieckij, i ataman kozacki Krzysztof Kosiński, podobnie jak hetman Chmielnicki, był polskim szlachcicem – jak tyłu zresztą innych synów szlacheckich, którzy „haniebnie się kozaczyli”, zaś „Kozaczyzna ciążyła ku Polsce”. Wydobywa na przykład Żychiewicz pewien wiele mówiący szczegół kulturowego podobieństwa odmiennych społeczności. Postawa przyjmowana przez Kozaków w cerkwi, wyrażająca szacunek i cześć wobec Boga, była taka sama jak braci szlachty w kościele – głęboki skłon w pozycji stojącej, z opuszczoną do ziemi ręką – podczas gdy rosyjscy chłopcy bili pokłony czołem do ziemi.

Wracając zaś do poczynionych poprzednio obserwacji językowych stwierdzić należy, że nie przypadkiem w stylizowanej przez Żychiewicza wypowiedzi latynizmy mogą spotykać się z wyrazami pochodzącymi z języka ruskiego. Narrator-gawędziarz kreuje taką wspólnotę, w której swoimi są szlachta i mieszczaństwo, Rusini i Polacy, chrześcijanie Wschodu i Zachodu, a także Żydzi, których słusznie dopuszczono przed komisję badającą okoliczności zabójstwa dokonanego na archimandrycie Jozafacie Kuncewiczu – by ze swej strony złożyli świadectwo o prawości unickiego duchownego. Dzieje się tak dlatego, że swojszczyzna według Żychiewicza opiera się na zupełnie innych zasadach, niż było to w kulturze braci szlacheckiej, na innych zasadach niż te, którymi rządziła się szlachecka „okolica”. Opierając się na tradycyjnych wzorcach, pisarz w nowy sposób kształtuje „domową” atmosferę i poczucie swojskości. Tradycje szlacheckie podszyte były zresztą wielu aż nazbyt dobrze znanymi wadami panów braci.

„Swoi”, do których adresowana jest cała wypowiedź Żychiewicza, to ludzie religijni, chrześcijanie poszukujący wartości nadprzyrodzonych, pragnący wierności Ewangelii i Kościołowi. Z tego względu pochwałę uzyskują chrześcijańskie praktyki oraz cnoty, na przykład ubóstwo, pokora, a nade wszystko umiłowanie zgody i jedności. Ostatecznie w projektowanej wspólnotcie mają udział ci, którzy potrafią żyć w jedności z ludźmi odmiennego języka, kultury, religii, przyzwyczajęń. Oczywiście, istnieją granice akceptacji odmienności – zaczynają

się one tam, gdzie kończy się chrześcijańska moralność lub gdzie religijność służy tylko jako osłona albo narzędzie do zdobycia innych celów. Dlatego na przykład surowo potępiona zostaje misja patriarchy Teofanesa, podporządkowana celom materialnym i politycznym – wspólnym w tym wypadku Moskwie i Turkom. Poszukiwanie jedności przy zachowaniu szacunku dla odmienności jest również koronnym tytułem do uznania wielkości św. Jozafata. Jako motto całej jego mniszey aktywności oraz duszpasterskiej działalności przywołuje Żychiewicz dwa fragmenty z Ewangelii – arcykapłańską modlitwę Jezusa o jedność pomiędzy uczniami oraz relację o całodzianej szacie Ukrzyżowanego, której nawet poganie nie ważyli się rozdzierać. Kilkakrotnie Żychiewicz mówi o nowych porządkach Kuncewicza – w monasterze św. Trójcy w Wilnie, w Połocku, którego koadiutorem, potem archimandrytą został. Mówi o nowych mnichach, nowych kapłanach – przygotowanych już do życia duchownego przez św. Jozafata. Nowością jest wychowywanie ich do jedności z chrześcijaństwem zachodnim, do uznania zwierzchnictwa papieża, ale nowością jest także powrót do nieskażonej liturgii, do pierwotnej reguły bazylikańskiej w klasztorach, do przestrzegania prawa kanonicznego Cerkwi, czego często zaniedbywali sami hierarchowie.

Zdaniem Józefa Ignacego Kraszewskiego, gawęda jest poślubieniem rzeczywistości z ideałem⁷. Tak jest w przypadku gawędy Żychiewicza. Autor ten jednak nie poprzestaje na wychwalaniu świętego męczennika, ale jednocześnie ukazuje jeszcze jeden ideał. Funduje nową wspólnotę, a jej podstawy sięgają głębokiej tradycji. Okazuje się, że jej źródła należy szukać głęboko w przeszłości znacznie wyprzedzającej utworzenie się pojęcia wspólnoty szlacheckiej. Ta ostatnia może być pewnym wzorem, ale trzeba ją poszerzyć na wszystkich tych, których Ewangelia każe nazywać bliźnimi – jak czynił to św. Jozafat.

Część utworu odpowiadająca temu, co w tradycyjnej hagiografii nazywało się miracula, w lwiej części poświęcona jest u Żychiewicza postaci Melecjusza Smotryckiego vel Smotrzyckiego. Ten najzacieklejszy polemista Jozafata Kuncewicza już po śmierci męczennika przedsięwziął podróż, którą można określić mianem pielgrzymki do źródeł. Najpierw udał się do kolebki chrześcijaństwa bizantyńskiego, ale tu źródła zastał całkowicie zmacone ze względu na – nie tylko formalne – poddanie cerkwi Carogrodzkiej rządowi Turków. Potem dotarł aż do Ziemi Świętej. W klasztorach o tradycji sięgającej życia Ojców Kościoła zapoznawał się z ich pismami i nauką. Z podróży wrócił odmieniony, złożył unickie wyznanie wiary i stał się katolikiem obrządku wschodniego. U źródeł chrześcijaństwa przekonał się, że opcja, za jaką opowiedział się Jozafat Kuncewicz, nie jest niczym innym, niż nowością Ewangelii Jezusa modlącego się, aby wszyscy byli jedno na wzór jedności Ojca i Syna. Po dwóch tysiącach lat od narodzenia Jezusa jego nauka o jedności nie przestała być dla chrześcijan nowo-

⁷ J. I. Kraszewski, Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), [w:] tegoż, Wybór pism, oddział 10, Warszawa 1894, s. 863.

ścią. Także przesłanie Żychiewicza nie straciło na swej aktualności. Pozostaje natomiast problemem to, iż tradycja, do której pisarz się odwołuje i którą jednocześnie przekracza, staje się słabo rozpoznawalna w coraz mniej czytającym społeczeństwie.

“THINGS OLD AND NEW”.
A STORY ABOUT SAINT JOSAPHAT KUNCEWICZ
BY TADEUSZ ŻYCHIEWICZ

Summary. Writing the hagiography of St. Josaphat Kuncewicz, Tadeusz Żychiewicz follows the requirements of this genre, at the same time showing great care about the artistic shape of the message. He also consciously refers to the Polish literary tradition, especially that of the 19th c.: of Sienkiewicz and of the tale, in this way marking a circle of cultural bonds, friendliness uniting the narrator and the reader. However, the bond that he makes up has diametrically different features from the 17th c. community of the noblemen or the 19th c. “friendliness” created by the narrator of the tale. In Żychiewicz, the basis are the Christian values with a special emphasis on the care about the unity of the Christians so that – according to the words of Jesus – “they would be one” on the model of the unity of the Father and the Son. This message remains a challenge although in the contemporary society Żychiewicz’s reference to the cultural patterns becomes less and less readable.

Key words: St. Josaphat Kuncewicz, hagiography, tale-like style, tradition, unity of Christianity